



## WEJSCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

# Operowe wcielenie Krystyny Jandy

ster Jenkins, Wałęsowa, Marlena Dietrich, Marianne Faithfull). Jest to przedsięwzięcie wielce niebezpieczne, zwążywszy że publiczność natychmiast konfrontuje odtwarzane postacie z autentykami, a krytyka zwykle wie lepiej, jaka była naprawdę mityczna morderczyni swych dzieci, żona przywódcy „Solidarności”, primadonna stulecia, czy Maria Skłodowska-Curie (szkoda, że Janda nie zdecydowała się stworzyć filmowego wizerunku tej postaci).

Jeśli chodzi o Marię Callas, powtórnie przeszła sama siebie. Przed laty (kiedy Prus był już starym przykiem), zaraz po premierze warszawskiej przyjechała z tym spektaklem do Poznania, zachwyciła nas i pozwoliła się odwieźć z Gmachu pod Pegazem na Stare Miasto otwartym kabrioletem z epoki, wśród wiwatujących tłumów.

Prus ma rację, mówiąc, że teraz się rozwinęła. Chodzi tu o psychologiczne pogłębienie postaci, wstrząsające zagranie dwóch monologów na tle pirackich nagrań Aminy Belliniego i Lady Macbeth Verdiego. Z pełnym sukcesem wchodzi w dramatyczny dyskurs z autentycznym głosem swej bohaterki, po-

zostawiając wielkie, porywające i niezatarte wrażenie.

Reżyser Andrzej Domalik zadbał, aby wszyscy uczestnicy master class byli komparsami godnymi wielkiej diwy. Największe wrażenie wywarł na mnie epizod pracownika technicznego, zagrany przez metamorficznego Michała Zielińskiego. Bardzo dobrym akompaniatorem był Mateusz Dębski, zarówno jako pianista, jak i wykonawca zadań aktorskich.

Świetnie zaprezentowali się śpiewacy występujący jako studenci podczas lekcji śpiewu. Tenor Rafał Bartmiński imponował warunkami zewnętrznymi i wzorowo zaśpiewaną „Recondita armonia” z *Toski*, Agnieszka Adamczak pięknym głosem pokazała „Ah, non credea mirarti” z *Lunatyczki*, a Jolanta Wagner brawurowo zaśpiewała „Vieni, t'affretta” z *Macbetha*. Ponieważ zarówno prezentacja, jak i warunki głosowe, temperament i obycie sceniczne tej śpiewaczki zwróciły powszechną uwagę wytwornej i obeznej publiczności, na popremierowym cocktailu zaczęto spekulować, czy aby tak świetnego sopranu dramatycznego Krystyna Janda nie sprowadziła prosto z Bayreuth?

Alie skądże! Okazało się, że jest to chórzystka z Opery Nova z Bydgoszczy. Jeśli takie głosy i talenty aktorskie dyr. Maciej Figas trzyma w chórze, to miasto nad Brdą zasługuje na miano polskiego Glainbourne, Orange czy Torre del Lago... Albo inaczej. Operowych talentów mamy aż tyle, że ginąc z głodu, muszą gnieździć się w chórach i tylko okazjonalnie błyszczeć podczas operowego wcielenia Krystyny Jandy.

Była boska! Od czasów dzieciństwa Macieja Prusa kreację Marii Callas drobniawo przeanalizowała w głosowej intonacji, barwie, geście, sposobie poruszania się i panowania nad tekstem, partnerami i publicznością.

Spektakl otrzymał doskonałe tłumaczenie tekstu dokonane przez mieszkającą w Londynie Elżbietę Woźniak. Powszechnie podziwiano dobrą organizację spektaklu, świetną atmosferę panującą w Och-Teatrze, podczas tego wieczoru przesiąkniętą klimatem sztuki operowej o wiele bardziej, niż dzieje się to w większości polskich teatrów operowych.

A przewodziła temu Krystyna Janda, wcielając się w Marię Callas lepiej, niż mogłaby to zrobić osobiście niezapomniana nieboszczka.